



Miesięcznik

szkolny

cena 1 zł

**W tym
numerze:**

~Reportaż o Izie-
Diamencie Lublina
2012

~Sport

~Tęg cz.4

~Wspomnienia
o Ani

~Z kraju

Kwitnącej Wisni

~Ferie zimowe
2013

~Aktualności z
życia szkoły

~Blog
pierwszoklasistki



...czyli aktualności z życia szkoły...

Święta, święta i po świętach. Skończyły się miłe chwile lenistwa i pewnie z niecierpliwością czekacie na ferie. Niech to oczekiwanie umili Wam **Lipa** i porady, gdzie i jak odpocząć w przerwie semestralnej.

A może w ciągu tych dwóch tygodni odnajdziecie w sobie nowy talent? I rozwinie się pasja, która zacznie wyznaczać kierunek w Waszym życiu? Tak stało się w przypadku bohaterów tego numeru. Z pozoru zwykli licealiści, tak naprawdę ludzie starający się zmienić swoją rzeczywistość w lepszą i barwniejszą. Przeczytajcie o młodych talentach w naszej szkole. Miłej lektury!

Zespół redakcyjny

Studniówka 2013

5 stycznia maturzyści z naszej szkoły bawili się na swojej studniówce. Zabawa i uroczystości z nią związane odbyły się w dworku „Arkadia” w Piotrowicach. Bal rozpoczął się tradycyjnym polonezem o godz. 20. Później przyszedł czas na przemówienia dyrektora i uczniów oraz wręczenie kwiatów. Zabawa trwała do białego rana.



Powstanie styczniowe w murach naszej szkoły

22 stycznia 1863 roku wybuchło polskie powstanie narodowe przeciwko Imperium Rosyjskiemu. W tę 150 rocznicę uczniowie z klas IIg i Ile pod opieką pani profesor Alicji Roskal i pana profesora Andrzeja Kuśmierczuka, zdecydowali się w sposób wyjątkowy uczcić ten dzień. W przebraniach powstańców, wykonali krótką inscenizację tego wydarzenia.

Wszystko odbywało się w środę, 23 stycznia na dolnym korytarzu naszego liceum. Poza tym,

powstańcy, wygłaszając fragment manifestu 22 stycznia 1863 roku wydanego w Warszawie przez Rząd Tymczasowy, przeszli po salach. Nie zabrakło ich również w gabinecie pana Dyrektora, pań Dyrektor, pokoju nauczycielskim, sekretariacie czy bibliotece. Klimat powstania oddały perfekcyjnie dobrane stroje i rekwizyty. Tego dnia na lekcjach, w szkolnym radiowęźle, można było wysłuchać audycji na temat powstania. Na przerwach w głośnikach przez cały tydzień brzmiały pieśni patriotyczne.

Ogłoszenia samorządu



Mikołaj z V LO

19 grudnia sekcja organizacyjna wraz z sekcją wolontariatu oraz samorządem uczniowskim w składzie: Magdalena Ciupa, Małgorzata Kurant, Magdalena Hereć, Paweł Gorgol, Natalia Ciężczyk i Agnieszka Kowalczyk pod opieką pani profesor Agaty Kępkі odwiedzili Dziecięcy Szpital Kliniczny im. prof. Antoniego Gębali w Lublinie. Paczki świąteczne otrzymało m.in. 15 dzieci z oddziału alergologii i 10 z chirurgii C. W skład paczek wchodziły słodczyce, książki, kredki, kolorowanki czy też owoce. Do prezentów dołączone były



również własnoręcznie wykonane wcześniej przez samorząd kartki świąteczne z życzeniami. Uśmiech dzieci, ich reakcja na otrzymane paczki... bezcenne. Nie ma piękniejszej rzeczy od sprawiania tym najmłodszym, którzy wśród szpitalnych ścian muszą przebywać tyle czasu, szczęścia.

Wspomnienia o Ani

Ta strona nie miała tak wyglądać , zapewne została by poświęcona czemuś zupełnie innemu.

Wszyscy wolelibyśmy , żeby tak było. Niestety , dnia 1 stycznia w noc sylwestrową , odeszła od nas nasza wspaniała koleżanka, wiecznie uśmiechnięta optymistka Ania Niewiadomska , poświęcamy tę część gazetki na upamiętnienie i chwilę zadumy nad jej krótkim życiem. Droga Aniu !

Z pozoru wydaje się , że był to zbyt krótki czas na wzajemne poznanie się. Rodzimy się, dorastamy , a w końcu i starzejemy...Nie starość i choroba, zabrały Cię nam z tego świata, lecz nieszczęśliwy wypadek. Nie mieliśmy czasu się wspólnie pożegnać...

Jako klasa, chcielibyśmy Ci podziękować za wspólnie spędzone chwile razem. Podziwiamy Cię za to, że zawsze miałaś własne zdanie - nie bałaś się go wyrażać, nie kryłaś go. Byłaś szczerą i otwartą. Wieczna optymistka. Każdy z nas pamięta roześmiane oczy i Twój szeroki uśmiech na twarzy. Byłaś konkretna, miałaś mądrą odpowiedź na każde zadane Ci pytanie. Umiałaś się zawsze zachować odpowiednio do sytuacji, znajdowałaś najlepsze rozwiązania. Byłaś mądra i inteligenta. Zdolności posługiwania się angielskim, wyróżniały Cię na tle klasy. Nie oceniałaś ludzi po pozorach, starałaś się zawsze ich poznać. Świetnie nawiązywałaś kontakty z nowymi ludźmi , miałaś fantastyczne poczucie humoru. Potrafiłaś każdego przekonać do swojej osoby. Taką Cię zapamiętamy- radosną, uśmiechniętą, życzliwą i pogodną. Mimo tego, iż byłaś z nami bardzo krótko, zapamiętamy Cię do końca naszych dni. Będziesz nam zawsze przypominać, abyśmy wierzyli w siebie, szanowali innych i zarażali uśmiechem , bo właśnie Ty nas tego nauczyłaś. I choć wiemy , że nie przeczytasz już naszych słów , mamy nadzieję , że patrzysz teraz na nas z góry

i uśmiechasz się tak radośnie jak zwykle. „I choć tyle tu miejsc. I taki w nich zgiełk. W tym mieście tak bez Ciebie pusto jest...” – Myslovitz „Śpieszymy się kochać ludzi , tak szybko odchodzą”. Na zawsze pozostaniesz w naszej pamięci – klasa IE wraz z wychowawczynią.

Wspomnienia kolegów i koleżanek : „Wieść o jej śmierci była dla mnie ogromnym szokiem, do tej pory w to nie uwierzyłam, tak mi łatwiej. Mimo naszej krótkiej znajomości , zżyłam się z nią bo nie było to trudne. Od początku podziwiałam jej łatwość nawiązywania kontaktów z ludźmi i otwartość . Pamiętam , że zawsze , ile razy szliśmy gdzieś razem rozmawialiśmy o wszystkim i uśmiechaliśmy się do siebie. Na zawsze pozostanie w moim sercu.

”Ania w mojej pamięci , pozostanie jako wiecznie uśmiechnięta osoba z którą potrafiłam śmiać się z błahostek. Znałam ją z gimnazjum i pamiętam jak spotkałyśmy się w wakacje i cieszyliśmy się że będziemy razem w klasie .

Wspominam również jak kiedyś przyniosłam do szkoły naleśniki i później często robiłam je specjalnie na życzenie Ani. Albo jak kiedyś wracałyśmy ze szkoły i wywróciłyśmy się na śniegu , a potem przeżywałyśmy się, że jesteśmy dwie niezdary . Bardzo ciężko uwierzyć jest mi w to , że nie ma jej już z nami i że jej ławka zawsze będzie pusta. Często myślę i głęboko wierzę w to , że kiedyś spotkamy się jeszcze wszyscy razem , pośmiejemy i porozmawiamy w naszym gronie jak dawniej. ”



Aniu, pamiętam jak w każdy wtorek i czwartek chodziłyśmy razem na angielski. Wchodzenie po schodach na ostatnie piętro było męczarnią. Nawet nie wiesz , jak bardzo brakuje mi naszego narzekania, jak nam ciężko, jak nam się nic nie chce.. Ty dodawałaś mi otuchy i dzięki Tobie wiele rzeczy przychodziło mi łatwiej. Teraz bardzo za Tobą tęsknię i brakuje mi Ciebie.”

Wiersz:

Chcielibyśmy teraz być z Tobą jak co dzień, lecz wciąż ganiają nas myśli do- kuczliwe. Pragniemy Two- jego powrotu, choć wiemy już dobrze , że to niemożli- we. Bez Ciebie, bardzo trudna droga w przód, czu- jemy zagubienie , zostały nam po Tobie niepokój, lzy, smutek i cierpienie. Nie postrzegałaś świata na

błędnych stereotypach i Bez Ciebie, stoimy jak przedy nadejdzie ten czas na wzorach , jako nieliczna , chodnie na deszczu zmok- żałobę, kiedy życie zabie- nie oceniałas ludzi po wy- nięci, próbujemy otworzyć rze nas samych lub bliską głądzie i pozorach. W od- parasol, lecz nie mamy nam osobę. W paru tych li- niesieniu do porażek byłaś chęci. Jedyna osoba mok- niijkach można zawrzeć pu- nieugięta, a to dlatego, że nie i się dla nas poświęci - entę , każdego dręczą te przez całe życie szłaś zaw- Anna Niewiadomska, na myśli okropnie niepojęte i sze zadowolona , pełna op- zawsze w naszej pamięci. każdy z nas czuje nadal tymizmu i uśmiechnięta . Z Życie można opisać, przy- pustkę w swoim sercu , ale angielskiego zawsze się taczając krótkie przysło- kiedyś spotkamy się wszy- wyróżniałaś , a swą wiedzą wie: „Memento Mori”, to scy , wiemy o tym na pew- często nas zadziwiałaś , krąży nam wciąż po gło- no. A Ty , popatrz czasem inspirowałaś . wie. Nigdy nie wiemy, kie- na nas i uśmiechaj się jak

Z poezją ...

W tym numerze chcielibyśmy przybliżyć Wam niezwykle uzdolnioną osobę - Kingę Suchorę. Uczennica klasy III B, jest obdarzona nie tylko talentem muzycznym, który mieliśmy okazję po- dziwiać chociażby na początku roku szkolnego. Kinga tworzy literaturę, ma na swoim koncie wiele sukcesów, oto jej wiersze, który zwyciężył na ostatnim przeglądzie Sceny Młodych 2012.

zboże przez „z” z kropką

bo z Boga

trudna ortografia boża

boję się głodu

uprawiam słowa

wyrastają na posadzce

atramentowo złocą się przy lampie

kłosa liter szeleszczą o papier

deistyczny bóg nie zmieścił się

w tożsamość ojca

zbiera z tobą tany

słów

cierpię artyzm

tandetnie sznurują buty

rozczesuję myśli bladym pięciopalcowym grzebieniem

lekceważę litery w słowach

demaskuję kraciastość papieru

coraz rzadziej naświetlam lampą

coraz częściej w symbiozie z milczeniem

odchodzę od zmysłów

to kicz

trzeszczący telewizor rozedrga membranę

rozpłynie się ciało

roztraska mur wyrazów

w dudniącą sercem substancję

poskładać mnie

niestety odpowiedzialnie

zszyj mnie

masz ze mnie materiał

zrób mnie

z namaszczeniem mnie skleć

w ten wiersz

zakochaj mnie niebo

w smutku mnie zachowaj

nakarm mazurki zimą

strzeż punktualności słońca

wybaw kasztany

od wyschnięcia ciała

a nas od mimicznych zmarszczek

bo

uśmiechać jest się nam

trochę

nie w humorze

Panie Boże

dlaczego czekasz wciąż pod furtką serca

wielkości głowy makówki

z chronologicznie zmieszaną substancją ziarenek

układających się w EKG wspomnień

czują puls gdy zmruję oczy

i chyba umieram

jak żyć

skoro w tętnicach szemrzą liście

zlepione błonami bólu

uwalniam myśli

zatykając oddech wczorajszym kasztanem

który spadł z nieba

a ciebie nie przyniósł

razem z nim nie spadłeś mi jak gruszka w kompot

(ale statek mucha zatonął przed północą)

a my

zbyt przezroczyści

łowieni w te same niebieskie sieci

ileś pięć od siebie wśród namacalnych metafor

dlaczego

nie przyturlasz do mnie swoich oczu

albo chociaż dłoni nie prześlesz mi pocztą

małej garstki oddechu w trumience dla biedronki

dlaczego

pomodłę się o wysypianie co wtorek i piątek

a senny sów wyczesze rzęsy

puszyście rozpuchaci się na ścianie

udając aniołka przy łóżku

bo stróż też lubi spać

zbieram jego pióra gdy biegnie za mną

albo mnie szuka

daltonista biedaczek

nie lubi świetlnych sygnalizacji

bankrutuje ogołocony

wyśmiewany od gołębi które przetrwały wojnę

a ja wiję poduszkę na gniazdo dla puchacza

żeby kanciaste sny nie bolały

tak .

Kultura głupcze!



Nowy film autorki *Galerianek* – Katarzyny Rosłaniec był jedną z najgłośniejszych premier tego miesiąca – mnie jednak, nie zachwycił. Pomimo sukcesu *Galerianek*, *Bejbi blues* (2012) nie zrobił na mnie oraz moich znajomych większego wrażenia.

Reżyserka skupia się na ukazaniu dość przerysowanego życia „normalnych” nastolatków, ich problemów i dążeń.

Siedemnastoletnia Natalia (Magdalena Berus) rodzi dziecko, które – co ciekawe – sama wcześniej zaplanowała. Zjawisko to jest przedstawiona w filmie jako „nowa moda”, ale od kiedy posiadanie dziecka kwalifikuje się w ramy „mody”? Jest ona ze swoim chłopakiem – Kubą (Nikodem Rozbicki). Wkrótce potem spotyka nową koleżankę – Martynę (Klaudia Bułka), która pokazuje jej na czym polega prawdziwa... zabawa.

Główna bohaterka ocenia ludzi po wyglądzie – każdy, kto nie zwraca uwagi na styl i fasony traci na wartości, nie ma szans w jej oczach. Również dziecko, po pewnym czasie zaczyna traktować przedmiotowo, jak kulę u nogi. Dla nastolatki wszystko było

proste, kiedy pomagała jej matka. Jednak, kiedy ta wyjechała za granicę, Natalia pozostała ze swoim „problemem” praktycznie sama.

Głębszych treści w tym filmie nie można się doszukiwać. Nie tylko ukazana młodość, ale także i dorośli nie grzeszą inteligencją – Natalia to pusta hipsterka. Rodzice palą przy dzieciach, a młody ojciec cieszy się, że jego dziecko już potrafi blu-

zgać. Dodatkowo matka, która myśli, że za pieniądze załatwi wszystkie problemy oraz zrekompensuje swoją nieobecność przy córce. Oczywiście film jest wypełniony nie tylko wulgaryzmami dziecka – postaci często wyrażają swoje emocje za pomocą przekleństw, język pasuje jednak do wykreowanych postaci. Ale może o to właśnie reżyserce chodziło? Ukazanie przerysowanego, przekolorowanego świata młodych ludzi i ich pragnień oraz problemów? Z tego wynikałby kiepski i wręcz nieco żałosny finał tej historii. Co więcej, żadna z przedstawionych w filmie postaci nie przechodzi żadnej przemiany.

Ostatecznie film ten nie zachwycił mnie – dość płytka fabuła, za bardzo przerysowane realia oraz otoczenie, w którym znajdują się bohaterowie, oraz niewykorzystane możliwości aktorstwa młodej debutantki. Wszystko to składa się na moją negatywną ocenę. Ale i tak zapraszam was do obejrzenia tego filmu, bo przecież gusta są różne i sami możecie go ocenić według własnych kryteriów.

Damian Trzcíński IH

„Zębowe fotografie”

Są takie dni kiedy nie mam ochoty wychodzić z domu. Zimno, mokro, ciemno. W zimie zmrok oplata niebo wyjątkowo wcześniej...

Są takie dni, kiedy nie mam ochoty na nic. Lenistwo ogarnia mnie od wewnątrz atakując każdą, nawet najdrobniejszą część ciała włącznie z powiekami...

Są takie dni, w które uwielbiam schować się w swoim pokoju, włączyć spokojną muzykę i z kubkiem gorącej herbaty wrócić myślami do ciepłych-zimnych, śnieżnych dni. Ponoś mnie wtedy magia umysłu – tajemnicza wyobraźnia, wracam do wspomnień, analizuję sytuacje szukając odpowiednich rozwiązań, rozmyślam, tworzę, marzę i planuję... „Tak! To już wkrótce!” – myśl przemknęła przez mą głowę – „Ferie!”. Bez chwili namysłu włączyłam komputer i zaczęłam przeszukiwać foldery z poprzednich lat sama nie wiedząc czego szukam...

„Ach, tak!” Folder: ZĄB 2012. Zdjęcia, zdjęcia i jeszcze raz zdjęcia. Zastanawiasie się pewnie czym jest ów ZĄB? Jest to jedna z miejscowości najwyżej położonych w Polsce, ale niestety – nie ma tam gabinetu stomatologa. ☺ Zdjęcie pierwsze: stary, drewniany kościół, ale za to o bardzo urzekający. Gdy wybrałam się na niedzielną mszę świętą byłam nieco zaskoczona. Gdy moim zamiarem było uklęknąć – ludzie wstawali, wstać – klękali. Oprócz regionalnego wystroju zachowały się też regionalne zwyczaje. Zdjęcie drugie: Ja, znajomi, herbata. Na stole leży piękny haftowany obrus. Ząb to ośrodek hafciarstwa ludowego. Na następnej fotografii wyraźnie widać artystyczne rękodzieło wiszące na ścianie. Zdjęcie trzecie: Aaaaaaach, nasz kochany pensjonat. Jest ich tam mnóstwo, jednakże od sześciu lat przyjeżdżałam w to samo miejsce, do cudownych ludzi. Górale są bardzo gościnni. Od razu przypomina mi się Pan Bobak – właści-

ciel. To nazwisko jest dość popularne w Zębie. Urodził się tam i mieszkał nasz polski skoczek Stanisław Bobak, należący do światowej czołówki w skokach narciarskich przełomu lat 70/80. W swojej karierze oddał ponad 10 tysięcy skoków. Można powiedzieć, że jest on światową legendą.

Zdjęcie czwarte: Idziemy na stok! Uzbrojeni w kaski, rękawice, kominiarki i gogle. Mimo świeżącego słońca na chodnikach widać wysokie zasy, dlatego najczęściej wędrówka odbywa się po ośnieżonej szosie. Zachwycające są domy i inne budynki wzdłuż drogi. Zawsze zachwycały mnie strome, spadziste dachy, które są nieodzownym elementem góralskiej architektury. Wiele z budynków jest w stylu zakopiańskim. Głównie są to wille i duże pensjonaty, na których widać drewniane rzeźbienia.

Na następnej fotografii jestem tylko ja. Leżę na śniegu z nogami w górze i śmieję się z własnego nieszczęścia.... Przewróciłam się. Pamiętam tę chwilę. Nie mogłam wstać przez dobre pięć minut. Schodziłam z góry aby wejść do wypożyczalni po narty, ale los chciał, że wyrzuciłam się przed samym wejściem. Oprócz mnie, w tle doskonale widać stok i wyciąg. Na kolejnym planie urzekające Tatry. Taki widok to codzienność dla mieszkańców Zęba. Niektórzy z nich wystarczy, że wyjrzą za okno a tam....Giewont. W słoneczne dni można napawać się tym widokiem bez ustanku. Oczywiście jeżeli komuś sprawia to przyjemność. Dla tych mniej wrażliwych – STOK. Ząb to doskonałe miejsce dla miłośników jazdy na nartach czy snowboardzie, jednak po sezonie. Wtedy jest tam mało turystów i jazda sprawia większą przyjemność, gdyż nie ma tak długich kolejek by wjechać na górę. ☺

Jeżeli lubisz większe wyzwania, ale mniej kameralne miejsca zawsze możesz wybrać się na stok kilkanaście kilometrów dalej na przykład na Kotelnicę.



Przeglądając elektroniczne wspomnienia jedno z nich przykuło moją uwagę na dłużej. Ławki, narty, dym z komina i stara, szara, drewniana budka, która trzymała się ostatkiem sił, a w środku.... Starsza Pani ubrana w kozuch, z piękną, kwiecistą, zieloną chustą na głowie. Przed nią oscypki i wełniane skarpetki. To było jej miejsce odkąd pamiętam. Co roku słyszałam jej drżący głos: OSCYPKI, SKARPETKI! KUPI PANI CO?! „Babcia Oscypkowa” – jak ją nazywano. Żyła tym. To było JEJ MIEJSCE.

Dla mnie Ząb to miejsce doskonałe na spędzenie ferii. Ciche, spokojne, pełne tradycji i życia.

....klikalałam i przeglądałam, aż nagle skończyła mi się herbata.

Wiktoria Policha, 1H

Wywiad z profesorem Mizera

- Jak rozpoczęła się Pana przygoda z muzyką?

- To będzie długa historia, bo jestem trochę starszy od was, ale zaczęła się mniej więcej wtedy, kiedy byłem w waszym wieku, w pierwszej klasie liceum, czyli miałem jakieś 15 lat. Byłem trochę inny od moich kolegów, miałem skonkretyzowane zainteresowania: czytałem książki i kleiłem modele z plastiku a potem zacząłem słuchać muzyki. Mój brat zbierał płyty – tzw. „winyle”, bo wtedy nie było innych – i zacząłem je od niego pożyczać. To były takie czasy, w których płytę trudno było kupić. Tak to się mniej więcej zaczęło.

- Jakie zespoły były wtedy na czasie?

- Oj, słuchajcie to jest początek lat osiemdziesiątych, rok 81/82. Są to prawdopodobnie zespoły, których słuchali wasi rodzice. Było wtedy sporo dobrych polskich Zespołów jak *Maanam*, czy też bardziej lubiany przez dziewczyny, niż przeze mnie – *Lady Pank*.

- A tak właściwie, to czego Pan słuchał?

- Bardzo lubiłem - do dzisiaj lubię - Zespół *TSA*, nie wiem czy kojarzycie. Lubiłem również zespół *Exodus*. Słuchałem też dużo radia, które było dobrym źródłem informacji.

- Jakiej muzyki słucha Pan teraz? Czy te upodobania zmieniły się z biegiem lat?

- Tak, absolutnie. Mogę was zapytać, czy nadal lubicie, ukochaną w dzieciństwie, zupełną pomidorową – niekoniecznie, prawda? Słucham dużo muzyki, to co gdzieś tam złapię sobie, albo w radiu gdzieś usłyszę – jedną z moich ulubionych stacji jest Trójka. Ostatnio bardzo dużo słucham jazzu tradycyjnego. Mark Davis, albo John Coldray, mówi wam to coś? To można sobie włączyć, jako pracę domową. Jest to taki tradycyjny jazz, tak zwane „Złote lata jazzu”. czyli lata od pięćdziesiątych do siedemdziesiątych.

- A jakieś ostrzejsze brzmienia?

- No tak, w zależności od tego na co mam ochotę. Jedną część mojej młodości to zespół, który do dzisiaj bardzo lubię – *AC/DC*. Ostrzejszych rzeczy słuchał mój brat i ja od niego” nieco podsłuchiwałem” m.in. fantastyczny album *AC/DC Highway to hell*. Bardzo lubię *Deep Purple* ale oczywiście nie wszystko. Uwielbiam zespół, który jest jednym z trzech najważniejszych w historii i *Led Zeppelin*, natomiast z

nowszych podoba mi się niemiecki *Rammstein*. Nie wszystko co prawda, ale wybrane piosenki,

- Co Panu przeszkadza w muzyce XXI wieku, czego Panu w niej brakuje?

- To jest strasznie trudne pytanie. Powiedziałbym, że jest związane z kulturą, ze światem w jakim żyjemy, tym co nas otacza. Dziś muzyka jest „dostępna”; na rynku muzycznym funkcjonuje dużo zespołów. Powiem tak śmiesznie „za moich czasów to było trudno”- na tę płytę musiałem odkładać, postarać się zebrać pieniądze i jeszcze często nie było jej w sklepie. Natomiast teraz płyt jest strasznie dużo. Zawsze potrzebuję czasu, żeby sobie je „połknąć”. Często jest tak, że kupuję coś - a kupuję dość dużo i nie nadążę przesłuchać, a za trzy tygodnie wychodzą nowe płyty i znów kupię trzy, i znów nie zdążę tego przesłuchać. Dodatkowo często te albumy są długie. Brakuje mi natomiast w obecnej muzyce trochę tego rockowego akcentu. Teraz jest tak, że bardzo często firmy amerykańskie kreują jako odbiorcę muzyki młodzież w wieku 11-14 lat. A więc odsuwa się prawdziwą muzykę i zastępuje Shakirą, czy kimś podobnym.

- A więc nie lubi Pan takiej muzyki?

- Nie, nie lubię. Nie lubię muzyki, która jest zbyt prosta w odbiorze. No chyba, że ogniskowa, to wtedy <śmiech>

- Czy umie Pan grać na jakimś instrumencie?

- No nie, niestety nie.

- A chciał Pan kiedyś spróbować?

- Bardzo! Akurat tak się złożyło, że nie uczyłem się nigdy nut i szkoda, że tak wyszło. Natomiast podobno dobrze śpiewam. Mam nadzieję, że jak kiedyś będę miał więcej czasu to chociaż na gitarze nauczę grać.

- Czy rodzice pozwalali Panu chodzić na koncerty?

- Raczej tak, mówiąc łagodnie byli bardzo oszczędnymi ludźmi, a więc interesowało ich, czy to nie za dużo kosztuje (a mówiąc trochę mniej łagodnie, to byli skąpi <śmiech>). Tak w ogóle to były raczej spokojne czasy. Na koncertach młodzież czasem się pobiła między sobą, a wtedy interweniowała milicja. Przychodzili, spisywali wszystkich tak dla uspokojenia. Pójście na koncert nie było dla mnie

problemem -zwłaszcza, że dobrze się uczyłem. Rodzice mieli do mnie spore zaufanie i miałem już 17 lat-byłem dużym chłopcem, także nie było problemu.

- Jaki koncert zapamiętał Pan najbardziej?

- Kilka lat temu byłem na koncercie Johna Milesa – widziałem go w Warszawie. Natomiast z tych bardzo wczesnych, licealnych to był dwa koncerty *TSA* i chyba tyle, bo resztę jakoś nie pamiętam. Wiem, że chciałem strasznie zobaczyć *Republikę* i nie pamiętam, czy zabrakło pieniędzy, czy nie zdążyłem biletu kupić.

- Gdyby miałby Pan zainwestować w jakąś gwiazdę XXI to w jaką i dlaczego?

- Nie sądzę, żebym w ogóle chciał inwestować w muzykę. Teraz zmienia się sytuacja na rynku muzycznym – ludzie na różne sposoby ściągają piosenki z Internetu. Opłacalność pojawia się w przypadku koncertów i gadżetów..

- Czyli w Justina Biebera, by Pan nie zainwestował? ;)

- <śmiech> Nie, nie, nie, nie, nie ja myślę, że nie.

- Na pewno podzielamy ten pogląd ;) To jeszcze na koniec naszych pytań. Czy myślał Pan o karierze muzyka, czy czuje się Pan spełniony jako nauczyciel?

- Praca nauczyciela sprawia mi bardzo dużą przyjemność. Kiedyś żona zapytała mnie: „A co by było, gdybyś pracował w radiu? Sami możecie zadać sobie takie pytanie: „Czy coś może być przyjemne, jeśli ta przyjemność staje się pracą?”

- Całkowicie się z Panem zgadzam. Bardzo dziękujemy za rozmowę.

- Ja również dziękuję.

Damian Trzcíński

Wiktoria Policha



Wyślij Opcje... Pomoc

Dg...
DW...
UDW...
Temat:
Załączniki:

Normal A Arial 10

02.11.12
Ależ ten czas szybko leci. Dopiero przeżywałam początek roku, a już za cztery dni czeka mnie pierwszy sprawdzian z historii! Obiecałam sobie, że muszę się do niego porządnie przyłożyć, na pewno nie zostawię nauki na dzień przed testem! „Systematyczna praca kluczem do sukcesu” – przez trzy lata liceum to będzie moje motto. Nie tracąc czasu, od razu zaplanowałam, grafik nauki i wyszło, że jeżeli codziennie godzinę poświęcę na historię to piąteczka murowana

03.11.12:
Praca domowa z matmy, biologii, geografii, polskiego i angielskiego. Na historię nie mam już siły, ale to nic, jutro najwyżej posiedzę nad tym trochę dłużej.

04.11.12:
Wróciłam ze szkoły taka zmęczona oczy same mi się zamykają i do tego ta deszczowa pogoda jest taka przygnębiająca, dziś sobie chyba też daruję tą historię, w końcu jest jeszcze trochę czasu

05.11.12:
No i co wyszło z mojej systematycznej nauki?! Jak zwykle nic, ale dziś nie ma już żadnej wymówki. Właśnie otworzyłam książkę, gdy nagle zadzwoniła do mnie koleżanka i tak rozmawiałam z nią godzinę... dwie... Ostatecznie po trzech godzinach odłożyłam słuchawkę. Bez paniki z nauką jeszcze się wyrobie, a z Dominiką przecież tyle się już nie widziałam, więc musiałam jej wszystko dokładnie opowiedzieć

06.11.12:
Ooo matko! Ten sprawdzian to już jutro?! Nie no! Wyszło na to, że cały dzień muszę przerobić w jeden dzień. Spokojnie jest jeszcze noc...

07.11.12:
Zaspałam! Uczyłam się do 3 nad ranem! W efekcie nie usłyszałam budzika! Na autobus się spóźniałam więc biegnę do szkoły! Jestem nieprzytomna, ale przynajmniej wszystko umiem. Wpadłam do szkoły! Lecę pod klasę za 5 minut pisze ten nieszczęsny test... Wyjęłam książkę, w celu ostatnich powtórek. Dzwonek na lekcję! Weszliśmy do klasy. Z lekkim zdziwieniem, powitaliśmy panią od matematyki. Okazało się, że jest zastępstwo. Z jednej strony, cieszyłam się, z drugiej byłam zła na siebie za to niedopatrzenie. Na następny raz mam nauczke, by wcześniej zabrać się do nauki i codziennie patrzeć na tablice zastępstw

Katarzyna Wawręta

100% 7

Z Kraju Kwitnącej Wiśni.

Kultura azjatycka jest dla Europejczyka czymś dziwnym, odmiennym, zaskakującym. Co nas mieszkańców starego kontynentu może w niej fascynować? Być może chodzi tu o „wielokulturowość”, różnorodność. Jako mieszkańcy Europy jesteśmy do siebie podobni – znamy tę samą religię, mówimy podobnymi językami, a nasze cywilizacje wyrosły na tym samym modelu społecznym. W Azji nie uświadczymy takiego zjawiska. Mamy tu kilka wyraźnych grup: na południu Hindusi, na północy Rosjanie, zamieszkujący stepy Mongołowie, a wschodnie wybrzeże usiane jest metropoliami chińskimi. A, no i jeszcze Japończycy.

Z kim kojarzy się nam Japończyk? A to taki Azjata, ze skośnymi oczami, który robi zdjęcia wszystkiemu i wszystkiemu. Pracoholik, geniusz, a poza tym dziwak. A sama Japonia? Z czym nam się kojarzy? Większość z was powie: gejsze, samuraje, wielkie firmy produkujące sprzęt elektroniczny, kwitnące wiśnie, skocznia narciarska w Sapporo. No i macie rację, ale czy do końca? Nie o tym jednak w tym artykule pisać. Tak, tytuł był tylko „podpuchą”. Po prostu nie jestem w stanie w kilku słowach opisać tak złożonego pojęcia jakim

jest „kultura”. Więc o czym będzie tu napisane? Powiem tak: o tym co mnie w Japonii zafascynowało, a raczej co sprawiło, że się nią interesować zaczęłam. Pięć-sześć lat temu trafiła w moje ręce pierwsza manga. Od tej chwili zaczęłam swoją przygodę z Japonią. Ale po kolei. Czym jest manga? Najprościej mówiąc jest to pewien rodzaj komiksu, charakterystyczny dla twórców z Japonii. W dobie powszechnej globalizacji, jako użytkownicy Internetu często możecie spotkać się z kolorowymi ilustracjami, przedstawiającymi słodkie dziewczynki o ogromnych oczach (i nie tylko oczach). No i nie mówcie, że nie znacie Pokémonów, albo Czarodziejki z Księżycem. I tu może zrodziło się pytanie: jaki normalny nastolatek w wieku X lat ogląda-czyta bajki? Nic bardziej mylnego. Mimo, że wiele historii adresowanych jest do młodszych czytelników, a rysunek często jest uproszczony, wręcz schematyczny niczym z amerykańskich kreskówek, to nie nazwałabym mang bajkami. Jak już wspomniałem, mangi to komiksy. Rysunek jest czarno-biały, z wykorzystaniem również szarości, a czyta się je tak jak w Japonii – od prawej do lewej. Adresowane są do różnych odbiorców: dorosłych i dzieci, chłopców i dziewczynek. Znaj-

dziemy wśród nich wiele gatunków: romanse, dramaty, komedie, horrory, historie fantasy. Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Czytanie mang stało się dla mnie formą spędzania wolnego czasu i chwilą wytchnienia od codzienności. Z ciekawością i ekscytacją poznawałam kolejne historie, a przyznać muszę, że Japończycy bardzo często sięgają po trudną i niecodzienną tematykę. Obyczaje i tradycje zmuszają Japończyków do zachowania pewnego rodzaju powściągliwości i oszczędnej ekspresji na co dzień. Dla wielu z nich sztuka staje się jedyną możliwością wyrażenia siebie – swoich odczuć i przeżyć wewnętrznych. Ze mną stało się dokładnie tak samo, choć nie wiem w jaki sposób. Z początku byłem zafascynowany odmiennością stylu japońskich twórców. Podziwiałem ich precyzję i dokładność, rozbudowane tła i niezwykłą szczegółowość. Mnogość kresek i palet barw pochłonęła mnie i... zacząłem rysować. A właściwie przerysowywać ulubione postacie. Mimo, że moje pierwsze prace nie były rewelacyjne, a raczej beznadziejne, czułem wielką dumę i rysowałem dalej i dalej, i dalej. W tym samym czasie zainteresowały mnie również inne dziedziny plastyczne. Uczęszczałem na kółko plastyczne w moim gimnazjum,

gdzie miałem okazję zasmakować wielu technik: pastel, akryl, węgiel, grafit. Wciąż jednak rosło moje zainteresowanie mangą. Inspiracji nie było końca. „Przyglądałem” się profesjonalnym artystom, ale również tym, którzy są tylko hobbystami i umieszczają swoje prace w Internecie. W końcu skończyło się przerysowywanie i zacząłem rysować własne prace. Początki zawsze są trudne, ale chęć przeniesienia własnych pomysłów na papier okazała się silniejsza. Z każdą kolejną pracą pojawiały się nowe pomysły, coraz więcej szczegółów, aż w końcu zacząłem rysować krótkie historyjki. Kolejne inspiracje odbijały swe piętno na moich pracach, ale z czasem zaczął rodzić się nowy styl. Czy mam swoją własną kreskę? Odpowiem: Jak dla mnie nie, bo moje umiejętności ciągle się rozwijają i nigdy nie wiem kiedy w moich pracach pojawi się coś nowego.

Rysuje od pięciu lat. A właściwie to odkąd skończyłem dwadzieścia miesięcy życia. Jako zadowolony niemowlak chwyciłem kredkę w dłoń i pomazałem wszystkie ściany. Niektóre moje „arcydzieła” do dziś nie chcą się zamałować. Kto wie, może te początki przechyliły szalę i sprawiły, że rysuję do dzisiaj. Nigdy nie marzyłem o narysowaniu własnego komiksu ani o tym by rysowanie było moim sposobem na życie. Mnie mniej jednak wiem, że będę to robić nadal, bo jest to częścią mnie i zupełnie zmieniło



moje podejście do świata. Czasem gdy idę ulicą i zobaczę coś ciekawego, usłyszę albo poczuję innym zmysłem to myślę sobie: Fajnie by było to narysować. I tu zaczyna się zabawa, bo rysownie dzięków czy zapachów pobudza ludzką wyobraźnię do granic możliwości. Choć nie sądzę, żeby wyobraźnia jakiegokolwiek granice posiadała... Moimi wier-
nym „przyjaciółkami” pozostaną kredki i tusze, dzięki którym mogę przelać na papier wszystkie uczu-

cia. A co najlepsze mogę się nimi podzielić z innymi.

W miarę mojego postępu w rysunku poprzeczka idzie w górę. Jak to mówią; Apetyt rośnie w miarę jedzenia. Jakie są moje prace dzisiaj? Nie wiem i wiedzieć nie chce, bo mojego artystycznego zadowolenia nie osiągnąłem. Dla tego rysuje dalej i dalej, i dalej....

Stivenchan

Grupa „Anonimowych Artystów”

Grupa „AA” to kącik w który możecie pokazać swoje poetyckie i prozatorskie. Więc śmiało! Wyciągnijcie swoje dzieła z szuflady ! Prace prosimy przysyłać na e-mail’a gazetki.

Deszcz padał i padał. Nic nie zapowiadało, że w najbliższym czasie przestanie. Lucjan stał znów na rozdrożu. Nasmarowany tłuszczem płaszcz chronił go przed wiatrem i kroplami deszczu. Pier jak zwykle się spóźniał. Chociaż w taką pogodę mógł się pośpieszyć.



Lucjan chciał już wrócić do swojej leśnej chaty. Ogrzać się przy ogniu i posiedzieć przy Shadow. Opiekował się ranną jak tylko potrafił. Opatrzył ranę, a wilczyca odzyskała przytomność. Nawet wypita trochę wody, lecz następnego dnia nie obudziła się. Wdało się zakażenie, zwierzę dostało gorączki. Lucjan nie był ekspertem, ale robił co mógł, by ją wyleczyć. Zostawił wilczycę w domu i poszedł na rozdroże sam. Nawet nie

zdawał sobie sprawy z tego jak cenna jest dla niego obecność Shadow. A teraz stał sam, jak zmokła kura. Kropelki wody ściekały mu z mokrej grzywki i kapwały na płaszcz. Chłopak uświadomił sobie, że to nie tylko deszczowe krople spływają mu po twarzy.

-Witam zmokłą kurę- rzekł patrząc na młodego jelenia. Całkiem, całkiem, ale módl się, żeby ten twój jelonek posmakował doktorzynie. Lucjan nie słuchał paplaniny Piera. Nagle jednak do jego świadomości dotarły jego słowa. Gwałtownie chwycił Piera za kołnierz i przyciągnął jego twarz do swojej, tak blisko, że niemal dotykali się nosami.

-Co żeś powiedział łajzo?- przez zaciśnięte zęby. Co to za gość, którego przyjmuje lady Inaris? Mów!!- przerażony Pier gapił się na Lucjana.

- T...o...to... znachor. Sprzedawca lekarstw...wędrowny sprzedawca lekarstw. Wykształconych ludzi na świecie zostało mało, bardzo mało. Każdy lekarz był na wagę złota. W Drindwa jak i w wielu innych wioskach nie było doktorów, a i sami znachorzy nie osiedlali się zbyt często. Wędrowali ze swoją świtą od osady do osady. Pławili się w luksusie. Większość z nich wcale nie przejmowała się losem ludzi. Dbali tylko o własny interes,

Mimo to traktowano ich ja królów, a może nawet lepiej. -Lekarz-mruknął Lucjan, puszczać Piera. Postaniec gapił się przez chwilę na Lucjana, lecz ten tylko warknął: - Bierz mięso i spadaj- Pier poważył jak nigdy od razu zabrał się do roboty- a i oddawaj sakiew- kę - dodał chłopak widząc, że Pier chce się od razu zmyć. Trochę rozczarowany postaniec oddał pieniądze i szybkim krokiem oddalił się. Lucjan czekał jeszcze chwilę, aż ten zniknie z horyzontu i również poszedł, lecz nie w stronę domu, ale wprost do osady.

Deszcz padał delikatnie stukając w dach Domu Kobiet. Młoda dziewczyna siedziała na tarasie, wpatrując się w pogrążony w deszczu ogród. Kropelki pluskały w sadzawce, a mokre rośliny chyliły się ku ziemi. Już dawno nie padało, więc życiodajna woda była dla roślin zbawienna i koła ich umęczone słońcem łodygi i liście. Dziewczyna jeszcze chwilę patrzyła na ogród. Potem szybkim ruchem związała swoje długie włosy w koński ogon. Chwyciła do ręki mandolę bogato zdobioną w roślinne ornamenty. Delikatnie trąciła struny instrumentu. Popłynęła melodia. Lekka

i delikatna piosenka zlewała się z dźwiękiem padającego deszczu tworząc z nim niezwykłą harmonię. Dziewczyna ogarnęła ogród melancholijnym spojrzeniem zielonych oczu i zaśpiewała srebrzystym głosem:

*Błękitne niebo spowił cień,
I cisza ogarnęła świat.
Złocisty deszcz, dobry deszcz
Otulił dachy miast.
O dobry deszcz! Srebrzysty deszcz!
Utulił dziś mój strach
I obmył ten
Spowity kurzem świat.
Ach zapach ten
Co deszcz go niósł!
Kochanku mój!
Nie lękaj się! ..*

-Bo dobry deszcz ukryje ślady ...- dokończył pieśń spokojny głos. Dziewczyna obejrzała się, lecz na tarasie był sama. Wtem z dachu prosto na ziemię zeskoczył długowłosy chłopak.

-Lucjan!!- krzyknęła- co ty tutaj robisz!- rzekła rzucając się w objęcia myśliwego.- Jak ktoś cię znajdzie to...

-O jak będziesz tak dalej krzyać siostrzyczko, to na pewno mnie znajda-rzekł rozpromieniony – już dawno tutaj nie byłem... z siedem lat będzie jak mnie...

-Osiem – poprawiła brata dziewczyna. Osiem lat jak rozdzielono mnie z moim bratem bliźniakiem.... Lucjanie co cię tutaj sprowadza? Wiem że to nie byle za-

chcianka. Nigdy byś tu nie przyszedł, gdyby powód nie był ważny. Co się stało? Twoja twarz przypomina jednego wielkiego strupopaneja przez jeżyny twarzy.

-Shadow jest chora- rzekł smętnie chłopak.

-Shadow? A ... to ta wilczyca?- spytała dziewczyna.

-Tak Mirime, wilczyca. Mieliśmy wypadek podczas polowania i ... ale to teraz nie ważne. Podobno w mieście jest znachor. Wiem, że przyjdzie do Domu Kobiet, więc pomyślałem czy nie wyciągnęłaś od niego jakiegoś lekarstwa na zakażenie?

-Mam ukraść lek? O nie braciszku!

- zaprotestowała dziewczyna- Już nie jestem taka! Nie mam zamiaru wracać do przeszłości! Dom Kobiet, to miejsce gdzie uczą nas dobrego wychowania. Służymy Bogu i sztuce! I na pewno...

-Nie chcę żebyś kradła, tylko kupiła- zaprotestował Lucjan wciskając jej w rękę sakiewkę

- Spróbujesz?

-A mam inne wyjście?- spytała ironicznie Mirime. Między rodzeństwem zapadła cisza, którą wypełniał tylko stukot kropel o dach. Dziewczyna spojrzała smutno na brata.

- Zmieniłeś się- rzekła prawie niedostrzegalnym szeptem- wydołałaś. Mam nadzieję, że żyje ci się dobrze i że... że - głos ugrzązł jej w gardle. Lucjan objął i przytulił siostrę, a łzy dziewczyny spływające powoli po jej policzkach wsiąkały w jego przemoknięty płaszcz.

- O czym oni tak długo rozmawiają?

- Cicho! Chyba nie chcesz, by Starsza nas usłyszała?! Zrobiłaby nam taką awanturę.

-Ale ja chcę go zobaczyć- jęknęła, któraś z dziewcząt.

-Cicho!- dopiero stanowczy głos Mirime uspokoił zniecierpliwione dziewczęta. Pojawienie się w Domu Kobiet mężczyzny było sensacją. Dziewczyny mieszkaly tu od urodzenia, więc nigdy wcześniej nie widziały przedstawiciela płci przeciwnej. Lekarze którzy przybywali do Drindwa raczej nie zwracali uwagi na Dom Kobiet. Woleli przedstawiać swoje towary możliwym, bo był to łatwy i duży zysk. Dlatego też przybycie tutaj medyka wywołało niemałe poruszenie. Pani Starsza zaprosiła gościa do swych komnat, a uczennice miały pozostać w kwaterach.

- Ja już nie wytrzymam- krzyknęła Hiacynta najmłodsza i najbardziej żwawa z uczennic.

-Nie pchaj się!- pisnęła któraś z dam i wszystkie przewróciły się na siebie, zrywając przy tym wielką kotarę, za którą się ukrywały. W tym samym momencie skrzypnęły drzwi komnaty Starszej. Przeżalone dziewczęta rzuciły się do ucieczki robiąc więcej hałasu niż stado słoń. Mirime, która została boleśnie podeptana przez swoje koleżanki szybko wskoczyła za

druga kotarę i zastygła w bezruchu.

-Co się tu dzieje?- zagrział głos Pani Starszej- Głupie dziewczuchy!- dodała widząc porwany materiał- bardzo za nie przepraszam. Dopilnuję, by otrzymały karę- tu zwróciła się do gościa czyniąc głęboki ukłon.

-Nie ma takiej potrzeby. Z wielką chęcią poznałbym Pani podopieczne- do uszu Mirime dobiegł głos medyka. Już po jego barwie można było poznać, że to młody i stanowczy mężczyzna. Było w nim coś, co sprawiło, że dziewczyna zapragnęła go zobaczyć. Zaczęła powoli pochylać się ku brzegowi materiału, lecz zdrowy rozsądek powstrzymał ją przed ujawnieniem się.

-Ależ to niemożliwe. Każda z uczennic ślubuje, że nigdy nie spojrzy na mężczyznę. - Cóż za dziwny zwyczaj. Podróżowałem po całym świecie i nigdy się z czymś takim nie spotkałem. Ale, czy zakazany owoc nie kusi Pani podopiecznych jeszcze bardziej? Chociaż... wie Pani co, każda z nich już kiedyś widziała mężczyznę. To ojciec, który je tutaj przyniósł. Widziały choć nie pamiętają - przerwał Starszej medyk- a teraz pozwoli Pani, że opuszczę już Dom Kobiet. Czeka mnie jeszcze wiele spotkań. Miło mi było poznać- i chwyciwszy dłoń Starszej ucałował jej spód. Onieśmiewiona kobieta zarumieniła się jak panienka.

-Ale to ja...

-Dam sobie radę. Nikt nie musi

mnie odprowadzać- rzekł mężczyzna. Kroki zadudniły o posadzkę niebezpiecznie blisko kotary. Mirime wstrzymała oddech. Medyk zwolnił przy tkaninie i odwrócił głowę w jej stronę. Cień padający na kotarę był coraz bliżej i bliżej. Medyk chwycił za brzegi tkaniny i zaczął ją odchyłać. Serce dziewczyny zamarło, a pot wystąpił na czoło. Przywarła mocno do ściany i o mało nie krzyknęła, gdy zimny mur dotknął jej rozgrzanego ciała. Zaraz zostanie zdradzona. Mężczyzna przeciągnął dłoń w dół gładząc brzeg kotary i puścił ją. -Bardzo dobry materiał-italski?- spytał stojącej jak wrytej Starszej -E... tak. To italska wełna. -Ohm. Ciekawe- mruknął medyk i skierował się w stronę wyjścia, a Mirime wciąż próbowała złapać oddech

—*O nie. Tak łatwo ci nie pójdzie.*

Ja to nie Starsza -pomyślała i nie zwracając uwagi na przewodniczącą wybiegła zza kotary w ślad za medykiem. Minęła główny korytarz, który prowadził do wyjścia i szybkimi susami pokonała schody. Wpadła jak burza do komnaty przeznaczonej dla starszych uczennic. Siedziały tam dziewczęta, które jeszcze przed chwilą uciekały przed Starszą. -I co widziałas go?- spytała Hiacynta, lecz Mirime nie słuchała. Stała już na brzegu otwartego na oścież okna. Spojrzała w dół. Do ziemi było sześć metrów. -*Jak to mówi Lucjan?*- pomyślała-*odpręż się.*

-Co chcesz zrobić...- zaczęła Hia-

cynta, lecz Mirime już wyskakiwała z okna. Usłyszała tylko pisk dziewczyn dobiegający zza okna. Upadek był bolesny, ale dzięki rozluźnionym mięśniom dziewczyna niczego sobie nie złamała. Zwinnie podniosła się i znów szaleńczo pognała alejką.

-Mirime!- krzyknęła za nią Hiacynta, wychylając się przez okno- jejku! Nie rozumiem tej dziewczyny- westchnęła widząc ją pędzącą. Tymczasem Mirime biegła dalej. Przystanęła za wielkim pnem jaworu. Złapała kilka głębokich oddechów. Medyk właśnie wychodził z domu Kobiet. Dziewczyna szybko nasunęła kaptur dziękując opatrności, że wpadła wcześniej na pomysł przysycia obszernego materiału do sukni. Nasłuchiwała. Kroki medyka chrzęściły na żwirze, stając się coraz głośniejsze i głośniejsze.

-*Teraz!*- krzyknęła w myślach i szybko wyskoczyła zza pnia zagradzając drogę przybyszowi.

-Stój!- rzekła stanowczo, starając się nie podnosić wzroku, by kaptur zasłaniał jej twarz.. Medyk nie wyglądał na zdziwionego ani zaskoczonego. Założył ręce i rzekł:

-No proszę. Lubimy się bawić w chowanego. Ty pewnie chcesz zobaczyć mężczyznę. Uparta z ciebie sztuka- w Mirime zawrzało na dźwięk pogardliwego tonu wypowiedzi.

-Stój- powtórzyła z nieukrywanym zdenerwowaniem, gdy mężczyzna chciał ją wyminąć- nie obchodzi mnie twój wygląd, mam inny inte-

res, wyciągnęła sakiewkę. Pewnie masz złota pod dostatkiem, ale tak czy inaczej chcę pohandlować. Lekarz zaciekał się. Spojrzał badawczo na dziewczynę gładząc kciukiem swój policzek. Nawet w obszernej sukni wydawała się zgrabna

i gładka, z wydatnymi kobiecymi kształtami. Kaptur zakrywał całą jej twarz, lecz spod materiału wystawały pukle orzechowych włosów.

-Może zaciekała mnie twoja propozycja. Przejdźmy się- rzekł spokojnie.

-Nie! Tutaj będziemy rozmawiać- odparła zdenerwowana Mirime w nadziei, że głos jej nie drży. Medyk znów zlustrował ją spojrzeniem.

-Zgoda. Czego ode mnie oczekujesz?

-Lekarstwa na gorączkę.

-Nie wyglądasz na chorą, na cóż ci zioła? A tak. Przecież potraficie wytwarzać podstawowe lekarstwa. Uczcie się tu o ziołach... z tego co mi wiadomo.... więc pytam... na co ci lekarstwo?

-Nie, ja nie jestem chora- rzekła z irytacją. Denerwowała ją pewność siebie medyka i to, że tyle wiedział o sekretach Domu Kobiet. Czyżby Starsza mu powiedziała?

-To dla znajomej... a zioła, które są mi znane nie pomagają- dodała

widząc jak mężczyzna znów otwiera usta, by coś powiedzieć.

-A więc to jakieś zakażenie?

-Możliwe. Ona jest ranna... miała wypadek, lecz nie o to pytałam. Sprzedasz mi stosowny lek? - zniecierpliwiona prawie wykrzyczała ostatnie słowa.

-Nie...

-Ale dla...

- Nie- przerwał dziewczynie- nie znam przyczyny gorączki. Mówisz że to rana, więc bez zobaczenia jej i zbadania nie mogę stworzyć odpowiedniego leku. Pokażesz mi swą przyjaciółkę

A tak, nie ma jej tu...

-Skąd wiesz? - spytała Mirime próbując ukryć zdziwienie.

-Starsza od razu, by mi powiedziała. Nie sądzisz? W takim razie gdzie jest ta twoja siostra?

-Nie ma jej tu- szepnęła po chwili Mirime, a głowa opadła jej z rozczarowania.

-Więc, nie mogą ci pomóc- rzekł medyk. Mirime zadrżała. Obecność tego mężczyzny sprawiała, że traciła całą pewność siebie i swą zuchwałość, co bardzo ją irytowało. Nagle medyk dotknął skraju kaptura tuż przy jej policzku.

-No proszę- rzekł gładząc materiał kciukiem- italska wełna. Ciekawe co kryje ta „kotara”- dodał i zerwał kaptur z głowy Mirime. Spodziewał się tego, co zawsze- oblanej rumieńcem wstydu, przerażonej, patrzącej błędnym wzrokiem pięknej dziewczyny. Nie pomylił się tylko co do jednego- była piękna, lecz z jej oczu biły hardość i chłód, a zielone tęczy tylko potęgowały uczucie zimna. Nie. To nie ona spuściła wzrok, lecz on nie mogąc znieść głębi jej spojrzenia, które przeszywało go jak sztylet. Dla Mirime medyk był zagadką, lecz wiedziała, że coś jest nie tak.

I choć szybko spuścił wzrok i odszedł, to ona wciąż miała przed oczyma tego młodego, mężczyznę o oczach koloru grzanego piwa, ostrych rysach twarzy, smukłym nosie i słomianych włosach, nigdzie niespotykanych w tych strojach, przez co tak obcych... i miłych.

Stivenchan

Diament

Mimo iż nie jest to jej pierwszy wywiad, było zaskoczona propozycją rozmowy. Drobna, niepozorna blondynka, która skrywa w sobie piękny głos – Iza z klasy I „h” to prawdziwy diament.

I nie twierdzą tak tylko ja, ale i profesjoniści, którzy nadali jej tytuł Diamentu Lublina 2012. Niezwykle skromna, bo o to wyróżnienie musiałam zapytać sama. Na pytanie, co jest jej największym sukcesem, odpowiada:

- Trudno mi określić. Dla mnie każdy, nawet najdrobniejszy sukces jest ważny i napędza mnie nową energią.

Widać w niej wielkie zaangażowanie i pasję do tego, co robi. Cały czas ciężko pracuje, stara się.

- Ale zawsze mam nieodparte wrażenie, że coś jeszcze można poprawić – uzupełnia Iza.

Zaczęła, jak pewnie każdy piosenkarz. Swoją debiut miała w pierwszej klasie szkoły podstawowej na jednej z akademii.

- Wtedy była to dla mnie dobra zabawa, lubiłam śpiewanie, ale w życiu nie pomyślałabym, że będę się w tym kierunku kształcić.

- Czyj to był pomysł, żebyś zaczęła się uczyć śpiewu? – pytam.

- Mojej mamy, to ona zapisała mnie na lekcje gry na pianinie – odpo-

wiada Iza. – Potem uczyłam się indywidualnie u różnych instruktorów. Teraz cały czas się uczę w Szkole Muzyki Rozrywkowej II stopnia w Lublinie.

Tyle lat nauki dały jej świadomość tego, co potrafi. A potrafi wiele, bo w małym ciele drzemie potężny głos. Iza uwalnia go w wielu konkursach, w których zaczęła startować od czwartej klasy podstawówki. Niedawno została laureatką konkursu Diamenty Lublina.

- To wydarzenie było istotne w moim życiu, dzięki temu mogłam poznać nowych ludzi, zaśpiewać z zespołem złożonym z zawodowych muzyków... Tak, to było świetne - uśmiecha się Iza. - Najpierw trzeba było wysłać płytę ze swoim nagraniem. Następnie osoby, których nagranie się dostało dalej śpiewały na przesłuchaniach, już na żywo, przed jury. Później z tych wykonawców wyłoniono szczęśliwą siedemnastkę, która miała koncert galowy na jesieni. Oprócz tego koncertu Diamenty miały zorganizowane kilka innych. To osiągnięcie jeszcze bardziej pokazuje talent Izy, której diamentowy głos został wybrany spośród setki innych.

- Czy po tylu występach nadal masz tremę? – dopytuję.

- Na scenie nie, tylko przed wyjściem na nią. Staram się być zawsze przygotowana. Zresztą, gdy już tam stoję, czuję, że mogę osiągnąć wszystko, że nie ma żadnych barier, żadnych granic. Czuję, że żyję, że znalazłam się w odpo-

wiednim miejscu i o odpowiedniej porze.

Jedną z form relaksu jest oczywiście słuchanie muzyki. Iza słucha wszystkiego: od jazzu przez bluesa i rocka do gospel. Właściwie słucha tego co jej wpadnie w danej chwili do ucha.

- Taki brak zdecydowania czy wielka miłość do muzyki? – pytam zdziornie.

- Zdecydowanie to drugie. Miłość do muzyki istnieje i ja mogę być tego przykładem – opowiada. - I muzyka to odwzajemnia, w końcu te wszystkie nagrody nie wzięły się znikąd, aczkolwiek wymaga to ciężkiej pracy.

- Wiążesz swoją przyszłość ze śpiewaniem?

- To ciężkie pytanie, bardzo bym chciała, ale nie wiem co przyniesie los. Wolę nie odbiegać w przyszłość i skupić się na tym co teraz. Takie marzenia jak najbardziej są.

To uczucie na pewno nigdy się nie skończy i wyniknie z niego wiele pięknych rzeczy. Trzeba mieć tylko nadzieję, że marzenie Izy spełni się i coraz więcej osób usłyszało jak pięknie śpiewa. A jest w jej głosie coś, co niczym mitologiczny Midas za pomocą dotyku zamieniał wszystko w złoto, zamienia rzeczywistość w diamentową.

Urszula Szeląg, kl. I h

Opiekun gazetki : profesor Magdalena Kobylińska, profesor Agata Kępka.

Redaktor naczelny: Urszula Szeląg

Zastępca redaktora naczelnego: Wiktoria Policha

Redaktorzy: Magdalena Onieszczyk, Natalia Pełczyńska, StivenChan, Damian Trzciński, Mała Wi, Urszula Szeląg, Katarzyna Wawręta.

Redaktorzy gościnni :

Skład gazetki : StivenChan Bartłomiej Stefańczak.

Jeśli macie jakieś uwagi, bądź chcecie dołączyć do redakcji, to piszcie na adres e-mailowy: gazetka5lo@wp.pl